



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

Gazeta Robotnicza
WROCLAW, ul. Podwale Nr 62

wydanie

73

27 03-1969

268 Wyspiański we „Współczesnym”

SPOTKANIE Z TEATREM

WSZELKIE rocznice są w życiu kulturalnym nie tylko świętem, ale też szczególnie trudnym egzaminem dojrzałości i ambicji artystycznej. Właśnie w okolicznościach jubileuszu łatwiej ulec pokusie apologetycznego gestu, niż podjąć ryzyko ostrej weryfikacji określonych tradycji i wartości.

Tym razem jednak stało się na szczęście inaczej. W roku 1969 — w którym przypada stu-lecie urodzin Stanisława Wyspiańskiego — teatr polski wkroczył już z dwiema propozycjami rangi wybitnej. Są to premiery „Kłatwy” i „Sędziów” w reżyserii Konrada Swinarskiego (Teatr Stary w Krakowie) i „Kronik królewskich” w reżyserii Ludwika René (Teatr Dramatyczny w Warszawie).

Warto tu też od razu podkreślić, że przedstawienie „Bolesława Śmiałego” zaprezentowane przez wrocławski Teatr Współczesny jest w toczącej się obecnie scenicznej dyskusji o Wyspiańskim głosem samodzielnym i ciekawym. Helmut Kajzar, reżyser spektaklu, dość prowokacyjnie wyznaje w artykule zamieszczonym w programie, że ma do dramaturgii autora „Bolesława Śmiałego” stosunek radykalnie krytyczny. Píše, że „jego teatr to panoptikum, gabinet osobliwości”. Są to jednak impertynencje bardziej efektowne niż przemyślane. Zresztą dowodzi tego samo przedstawienie będące świadectwem nie tylko twórczego sporu z Wyspiańskim, ale i swoistej fascynacji jego sztuką. Ten chwilami nieznośnie manieryczny poeta, a jednocześnie nieomylny wizjoner sceny pozostawił ślady wielkości nawet w swoich wyraźnie słabszych utworach, w których nie ma

ani blasku doskonałości „Wesela”, ani smaku gorzkiej mądrości „Wyzwolenia”.

„Bolesław Śmiały” z pewnością nie jest arcydziełem. Anachroniczna i naiwna jest jego historiozofia uwikłana w nietzscheańskie kompleksy „woli mocy”, w apoteozę czynu nie podporządkowanego żadnej konstruktywnej skali wartości. W planie refleksji politycznej ten utwór Wyspiańskiego zawiera bardzo niewiele ciekawszych obserwacji. O ile trzeźwiejszym komentatorem rzeczywistych mechanizmów sprawy króla Bolesława była choćby Maria Dąbrowska w „Stanisławie i Bogumile”. Wyspiański przedstawia tu konflikt między dwoma właściwie negatywnymi postaciami — biskupem, który jest zdrajcą, i królem, który poza ślepym despotyzmem i bitewnym męstwem też prawie nic nie reprezentuje. I właśnie to ujęcie skonfrontowane z prawdą historyczną jest rażąco balaмутne.

To wszystko prawda. Ta sztuka Wyspiańskiego jest istotnie utworem drażniącym nierównym po młodopolsku rozwichrzonym, pełnym pozorów głębi. Ale te wszystkie niedostatkі któ- wie czy nie rekompensuje kilka scen pomysła- nych z wizjonerskim rozmachem i niezwykle intuicyjną teatralną (np. scena uczt i kłatwy) Bezsporną zaletą reżysera, Helmuta Kaj- zara, jest przede wszystkim to, że potrafił rozsądnie wyselekcjonować materiał tekstowy i na- dał kompozycji całości logikę, zwartość, kon- sekwencję. Ale elementem może nadkrędnym, a w każdym razie rozstrzygającym o sugestyw- ności i urodzie spektaklu była inscenizacja pla- styczna, stanowiąca dzieło Józefa Szajny. Jego wyobrażenia, osaczona symboliką nieludzkiego

świata obozów, święci w tym przedstawieniu swego rodzaju triumf. Nie brak tu ulubionych, bardzo współczesnych rekwizytów Szajny, ale nie odczuwa się ani ich nadmiaru, ani ich sztuczności.

Oto widzimy scenę bez kurtyny, prawie pu- stą. Prosty, rozległy i dość wysoki podest zam- knięty z obu stron przez pionowe rytmy rur tworzących dwa rzędy latarni, po bokach na proscenium leżą jeszcze żelazne koła, a na śro- dku zmieści faldy ciemnordawego sukna, które później nagle rozpostarte zakryje cały podest ostrą czerwienią. Szajna jest i tym razem o- krutny w swoich skojarzeniach i obsesjach. Za- wiesi nad sceną ekspozycję trupich czaszek, pokaże pochód mnichów w śmiertelnych ma- skach, uczyni trumnę dramatycznie znaczącym akcentem sceny finałowej. Ale w żadnej mie- rze nie jest to tylko wernisaż drastycznych i prowokacyjnych pomysłów. Widać w tym bo- gactwie efektów pewną czystość kompozycji, dyscyplinę, świadomość ogólnego kształtu in- scenizacji. Dzięki temu staje się ona chwilami wręcz fascynującym widowiskiem, a jednocze- śnie jest w niej jeszcze coś więcej — propozy- cja stylu. Szajna przekreśla cały sztafaż egzo- tyczno-baśniowych obrazów średniowiecza i na to miejsce proponuje własną wizję tamtej epo- ki, tamtego świata, wizję szokującą, współ- czesną, jakby zanurzoną w okupacyjnych re- miniscencjach, ale wewnątrznie jednorodną i niezaprzeczalnie przykuwającą w ekspresji.

Kajzar umiał wykorzystać możliwości tkwią- ce w tej koncepcji scenograficznej. Dał przed- stawienie surowe i zagęszczone w tonacji, prze- myślane kompozycyjnie, wyrównane i stosunko- wo jednolite w propozycjach aktorskich. Jest to teatr nie skrepowany naturalistycznym бага- żem, zuchwale widowiskowy, mocny i brutal- ny w środkach. Kajzar montuje swój spektakl bardzo starannie, świadomie różniąc jego rytm. Są tu czyste, piękne wizualnie przejścia, choćby to od rozegranej w coraz gwałtowniej- szym tempie sceny uczt do groźnie wyciszo- nej sceny procesji i kłatwy. Szczególny aktor- ski udział w sukcesie przedstawienia ma Maja

Komorowska, która kreując rolę Śmierci, Kra- sawicy i Echa, we wszystkich trzech wciele- niach zaimponowała brawurą, bogactwem i siłą ekspresji, spełniała zresztą w konstrukcji spek- taklu funkcję swoiście nadrzędną, funkcję su- gestywnej narratorki budującej nie tylko akcję, ale i klimat całości.

Reżyser nie cieniował poza tym portretów poszczególnych postaci, nie skupiał uwagi na analizie ich racji, raczej starał się uchwycić zasadniczy węzeł tragedii — konflikt dwóch postaw, dwóch sił walczących o supremację. Kajzar rozegrał sprawę króla Bolesława w pla- nie moralno-psychologicznym, jako dramat jed- nostki wybitnej, przerastającej otoczenie, która wybiera imperatyw aktywnego, nawet wąpli- wego etycznie działania i bierze na siebie cały ciężar winy i odpowiedzialności za czyn, który uważa za konieczność, za ostateczną miarę własnej indywidualności.

Wbrew Wyspiańskiemu jednak nie ma w tej inscenizacji pewnej koniecznej równowagi sił i to jest jedyną poważniejszą słabością przed- stawienia. Oba protagoniści dramatu nie byli po prostu ani przez moment równorzędnymi partnerami. Biskup w ujęciu Stanisława Szre- niawskiego to osobowość pozbawiona formatu i siły wyrazu. Wojciech Zasadziński kreujący do niedawna rolę tytułową stworzył postać wy- razistą i pełną. Był autentycznie skupiony w najtrudniejszym, trzecim akcie, kiedy król Bo- lesław zostaje sam na scenie opuszczony przez rozfanatyzowanego, wrogi mu tłum, kiedy już wie, że przegrał swój pojedynek o władzę z mi- tem zabitego przeciwnika. Los dopisał do tej roli nieoczekiwanie katastrofalny finał. W kil- ka dni po premierze Wojciech Zasadziński zgi- nął śmiercią tragiczną. Już, niestety, nie zoba- czymy tego utalentowanego aktora w tytułowej roli przedstawienia, które i dzięki niemu stało się osiągnięciem artystycznym dużej rangi.

JERZY BAJDOR

Stanisław Wyspiański: „Bolesław Śmiały”. Reżyseria — Helmut Kajzar. Scenografia — Józef Szajna. Muzyka — Andrzej Żarycki. Układy ruchowe — Stanisław Brzoźowski. Premiera na scenie Teatru Współczesnego w marcu 1969 r.